

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, przedszkole, Polska Macierz Szkolna, szkoła powszechna, gimnazjum, nauczyciele, dyscyplina, zajęcia sportowe

Edukacja w przedwojennym Grodnie

Ja chodziłam do przedszkola dla rodzin wojskowych, mimo że z rodziny wojskowej nie pochodziłam, ale jakoś tam nie było to tak przestrzegane bardzo konsekwentnie. Przedszkole znajdowało się w budynku przy kościele garnizonowym. To był dawny taki budynek, pewnie gdzieś z okresu stanisławowskiego, bo w Grodnie w tym czasie dużo takich powstało, znaczna część zabudowy miasta. Przedszkole było na parterze, to był taki niski parter, tak że okna były niewysoko nad ziemią. Ja nie pamiętam, co myśmy tam robili, jakoś tam bawiliśmy się w tym przedszkolu. Natomiast pamiętam, że dostawaliśmy do jedzenia zupełną mleczną z kaszą gryczaną, której ja strasznie nie lubiłam, więc to mi utkwiło w pamięci.

Moja edukacja przebiegała w sposób niecałkowicie typowy, ponieważ przy gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej, które było w Grodnie, została zorganizowana taka szkółka częściowo dla dzieci nauczycieli, częściowo dla dzieci z takich domów inteligenckich, po to, żeby nie trzeba było chodzić od pierwszej klasy szkoły powszechnej [do szkoły], bo uważali i rodzice, i nauczyciele, że to będzie w dużym stopniu strata czasu, bo dzieci z domów wynosiły to, czego inne dzieci dopiero uczyły się w tych najmłodszych klasach szkoły. Tak że ja chodziłam właśnie do tej szkoły przy Polskiej Macierzy Szkolnej. I to było tak, że klasa trzecia i czwarta była [robiona] w ciągu jednego roku szkolnego. Bardzo miło wspominałam tę szkołę, klasa była nieduża, było nas pewnie z piętnaścioro, doskonale tam bawiliśmy się wszyscy. Ta nauka nie była trudna, myśmy ją sobie bardzo łatwo przyswajali, w związku z czym nie było takiej sytuacji, że boimy się, bo klasówka. Mieliśmy takich dobrych, sensownych nauczycieli. W tej szkółce uczyliśmy się niemieckiego, była nauczycielka, Niemka, tak że była ta wczesna nauka języka, która jest skuteczna. Zaraz za szkołą płynęła taka rzeczka Horodniczanka, był urwisty dość brzeg schodzący do tej rzeczki. Tam przy okazji jakiegoś wolniejszego czasu bawiliśmy się w złodziei i policjantów albo w jakieś takie inne tego typu gry. Tak że to był taki okres

[przyjemny], mimo że odbywała się nauka i na pewno odbywała się porządnie, ale było to na luzie wszystko, jakbyśmy teraz powiedzieli.

Potem poszłam już do normalnej szkoły powszechnej, tak że piątą i szóstą klasę kończyłam w tak zwanej szkole ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim. W tej szkole ćwiczeń musieliśmy być dobrze przygotowani, bo nas tam więcej poszło. Chyba wszyscyśmy poszli tam do tych starszych klas. Jakoś nie przypominam sobie, żeby ktoś miał trudności z nauką. Nie pamiętam, jak się ulica nazywała, ale to było na wysokim brzegu Niemna, przy męskim seminarium nauczycielskim. Naszym wychowawcą był pan Walczak. Bardzo był sympatyczny, bardzośmy go lubili, ale był dość wymagający. Uczył nas geografii. Potem kierownikiem szkoły był pan Pelc i on uczył nas matematyki. Nie pamiętam, czego uczyła pani Pelcowa, ale na pewno też w tej szkole pracowała. Innych nauczycieli już nie pamiętam.

Tam ja nie miałam takich bardzo bliskich koleżanek, żeby to pozostało na dłuższy czas. Skończyło się szkołę i tak jakoś się to rozeszło. Zupełnie inaczej było potem, jak już zaczęłam chodzić do gimnazjum, bo po ukończeniu szóstej klasy zaczęłam chodzić do gimnazjum i z tego czasu przyjaźnie do tej pory trwają.

W młodszych klasach uczyła nas matematyki pani Myślicka, to była żona dyrektora gimnazjum Macierzy Szkolnej, łaciny uczył nas pan Bajcar, przyrody pani Klicka, polskiego w młodszych klasach uczyła pani Pieczynis, a w starszych pani Kiersnowska, matematyki w starszych klasach moja mama uczyła, od trzeciej począwszy, a gimnastyki uczyła nas pani Słuczanska i ona była wychowawczynią tej klasy, do której chodziłam. Historii to nas uczył taki młody nauczyciel, w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, ale on uczył tylko w tych młodszych klasach, a w starszych klasach uczyła pani Krzywonosowa, o której wspominałam, że tak się z mamą przyjaźniła. Niemieckiego uczyła nas pani Zdrojewska, też w młodszych klasach, a w starszych pani, której mąż był Polakiem, ona była Niemką i nazywała się Birkówna przed zamążpójściem. Pan Kuza uczył śpiewu, rysunków i robót ręcznych uczył nas pan Hainberger, [który] zginął w Katyniu potem.

Były trzy równoległe klasy, ja chodziłam do „a”, jeszcze była „b” i „c”. W klasie zdecydowanie przeważały Polki, ale było też kilka Żydówek, była Tatarka i chyba dwie czy trzy koleżanki prawosławne, one się tak jednoznacznie nie deklarowały, czy one są Rosjankami, czy one są Białorusinkami, ale właściwie wyróżnikiem była religia, że one były prawosławne. W szkole panowała atmosfera dość, powiedziałabym, rygorystyczna, jeżeli chodzi na przykład o noszenie fartuchów, mundurków, to było bardzo konsekwentnie egzekwowane przez naszą dyrektorkę. Nie wolno było inaczej się pokazać i nawet, powiedzmy, takie jakieś zbyt ozdobne części tego munduru były kwestionowane.

A przy szkole było duże boisko sportowe i chyba dwa razy w tygodniu, jeżeli się nie mylę, były dyżury nauczycieli wufu popołudniami i można było przyjść i grać we wszystko, co tam było dostępne. Była siatkówka, był kort tenisowy, boisko do gry w dwa ognie. Była taka gra, która się nazywała serso, to takim kółeczkiem się [rzucało],

znaczy taki był patyk, którym się kółeczko przerzucało jak najdalej, a partner łapał to kółeczko na swój patyk i przerzucał znowu dalej.

Data i miejsce nagrania	2005-04-30, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"